Nr. 17. **Kuryerek Poznański.** Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalnie wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 10. Czerwca 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ulica Strzelecka Nr. 1.

Recenzya Recenzyi „Myśliwstwa."

Pan K. Wł. W. wystawił w „Przeglądzie piśmienniczym Tygodnika illustrowanego" kolumnę poświęconą „Myśliwstwu w Polsce i Litwie" opisanemu przez p. W. Kurowskiego. Nie jest to kolumna trynmfatorska, jak np: rostrata, pod którą Cycerony prawiły, ani grobowa, jaką się płody ludzkie ciemnicy oddają; ale jest to kolumna dziennikarska, jaką pilne, a nieśpiące, uczone głowy zobopólnie stawiać sobie zwykły, ku poparciu, lub i podparciu, nowego dzieła, czasem też ku daniu przyczepki, lub i zaczepki, najczęściéj jednak szlachetnie ku zwróceniu Ogólnéj uwagi na jakowy świeży pokarm duszy. W tym samym duchu nie zawadzi kolumnie światłego Recenzenta Pana K. Wł. W., następującą dać przystawkę.

Pan K. Wł. W., postępując w duchu czasu, zdaje się chcieć szukać w téj książce materyalnych tylko korzyści, do jakich świat teraz wyłącznie lubi zdążać, powiada bowiem „jeden tylko rozdział ma ważność, bo możemy przechowywać grubą zwierzynę," i chciałby nawet z téj książki mieć „podręcznik do użytku praktycznego." Nie wchodząc w to, iż myślistwo należy do tych zatrudnień, których nauka z książki takby się pewnie przydała, jak np. we Wszystkowiedzu Kotzebnego teorya gaszenia ognia dla takiego, który, kiedy gore, zamiast gasić, teorye wykładać poczyna; to przecież, niechby sobie, kto Naukę myślistwa napisał, Panu W. K. tego narzucać nie można, czego sobie bynajmniéj nie zamierzył. Toć przecież sam P K. Wł. W., inaczéj na wstępie był wypowiedział, że „zwykle zwracamy myśl w odległą przeszłość;" a chociażbym przeciw „zwykle" powstał, tobym przecież chętnie na to przystał, że lubimy czasami przypominać sobie, cośmy kiedy ważnego, a zwłaszcza dobrego, doświadczyli. Wszakżeż wybierając między fantazyami, młodym zwykle właściwemi, budującemi zamki hiszpańskie Erimus Habebimus, a rzeczywistościami Fuimus, Habuimus, mocna zasada drugim tylko jest właściwą; a wreszcie kiedy wiele złego i dobrego minęło, kiedy przez szczęśliwe usposobienie ludzkie złe się strawi, a dobre lepiéj pamięta, przy zwykłych przechwałkach czasu przeszłego czyż reminiscencya nie posila i nierozweselа duszy? Zło nawet kiedy minęło ma swoje powaby: et haec olim meminisse juvabit. „To też Pan W. K. zamierzył sobie przywieść nam na pamięć, jak było kiedyś we względzie myślistwa, bez głównéj chęci nauczania jak być ma, bez życzenia iżby się te bory, niedźwiedzie, tury, wróciły, bez zarzutu nawet, który Pan K. Wł, W. przeszłym wiekom czyni „zmarnowania niegospodarnością lasów i puszcz." Nie wchodząc w roztrząsanie czy to zmarnowaniem było kiedy lasy i puszcze na urodzajną zamieniono ziemię, czy do bogactwa narodowego lasy i puszcze należą i czy wielorako zastąpione być nie mogą, czy karczowanie nietylko osadom, ale potężnym narodom (Lech) początku nie dało, wyrzec tylko wypada, że P. W. K., daleki był od podobnych skrutacyi; napisał On po prostu książkę o myślistwie w P i L., a ta pewnie wielu czytelników więcéj zajęła, niżeliby ich romans jakowy historyczny, i to nawet nie zły, był zdołał zająć: jako i sam P. K. Wł. W., w końcu przyznaje, iż „książka p. K., czyta się z zajęciem."

Nie można pominąć co P. K. Wł. W., przywodzi, iż „co do wartości pracy uważa ją raczy za szkic pobieżny, niż za rozprawę gruntowną." Toć prawda któż chciał, aby to była „rozprawa," może dyssertacya jakowa, „gruntowna" ale czemuż też być ma szkicem pobieżnym! Szkic są to zarysy pierwotne malarza, na których, po wypełnieniu, obraz powstaje, szkic więc nie wychodzi na wielki świat, chyba że malarz nie zdołał go dla jakowych przeszkód wypełnić, czyli wykończyć, jeżeli malarz podług swego zdania puścił go w świat jako obraz, czy to dobrze czy źle wykończony, już szkicem być przestaje, obrazem się nazywa. To też P. W. K., dał obraz myslistwa w Polsce i Litwie, a nie szkic mniéj jeszcze pobieżny (?!) Ale czemuż P. K. Wł, W., odmawia Panu W. K. „historycznéj podstawy" i „pomijając drobniejsze błędy (?) musi się zapytać, skąd wiadomość że Sobieski, pospolitém ruszeniem polskiem" i td. Nie wiem dla czego Pana K. Wł. W., to „pospolitém ruszeniem," i to nie w dziele, ale w przysionku, bo w przedmowie, jakby jakie crimen samego dzieła tak zraża? To jabłko zdaje się tkwić w tem, że P. K. Wł. W. w wyrazie tym nie uważa tego, co on rzeczywiście znaczy, ale go w przeciwieństwie wojsk regularnych, może nawet stojących, mieć chce. Toć nie tylko u nas, ale w całéj Europie, wojsk stojących długo nie było, ale dopiero, na potrzebę, lud do broni, i najemników za żołd, na żołnierzy zwoływano. Wszakżeż dopiero po 30letniéj wojnie, to jest po pokoju Westfalskim, najpierwéj we Francyi za Mazaryniego wojska stojące zaprowadzone zostały; ale długi czas nie mogło być mowy, ani we Francyi, ani w Polsce, o masach ludzi zbrojnych gotowych zawsze do boju, a cóż dopiero do odparcia 300,000 rozbestwionych Turków. Napady tylko tatarskie sprawiały że, nie tyle ster kraju, jako raczéj magnaci nadgraniczni, dla powstrzymywania przynajmniéj pierwszego napadu, utrzymywali liczne zbrojne hufce „dobrze wyćwiczonego rycerstwa." Tegoć nikt nie zaprzecza: wiemy o milicyi Janusza na Ostrorogu; wiemy i o Mniszku, Wojewodzie Sandomirskim, który za Zygmunta III., zdołał sam, swem własnem wojskiem, Dymitra ze swoją Maryną na tronie Rossyjskim osadzić; ale to nie zbija faktu, iż kiedy hr. Wilczek, wysłaniec Cesarza Niemieckiego, zawołał na galeryi Zamku Warszawskiego do Jana III. „Panie! ratuj Wiedeń," kiedy Nuncyusz Papieski Pallavicini dodał „Panie! i ratuj Chrześciaństwo," kiedy pogłoska runęła, że pierwszym krokiem Turków był Konstantynopol (1453), drugim jest obecnie Wiedeń, a trzecim będzie Rzym, kiedy słyszano że Kara Mustafa już od 14go

Lipca w 300,000 zbrojnego wprawnego ludu, w 300 śmigownic i moździerzy, Wiedeń oblega. „faktu mowie“ że powszechny był zapał, jak kiedyś na krucyatę, a ten wywołał pospolite ruszenie się do broni. To też ta doświadczoność osiwiałych na usługach Rzeczypospolitéj mężów, ta dziarskość zahartowanéj, podczas wojny na nieprzyjacielu, a podczas pokoju na żubrach, niedźwiedziach, młodzieży, ta jedność w Imie Boga i z nią złączona karność, dały podstawę do słynnego na cały świat zwycięstwa. Niech P. K. Wł. W., w innych za łatwo obskurantyzmu nie przypuszcza: mamy my przed sobą obóz i ruchy, Kara Mustafy i Montekukulego, wiemy wszystko o wysyłce Kulczyckiego przez Stahremberga, patrzymy na posuwanie się Chrześcian na płaszczyznę między Dornbach i Dunajem, widzimy łamanie się lewego skrzydła pod Xciem Lotaryngii i Elektorem Saskim; ale wiemy więcéj, bo wiemy, że najwięcéj dopomógł do zwycięstwa hufiec rotmistrza Ułana, który pierwszy, przytwierdzeniem do lanc, chorągiewek różnobarwnych i miotaniem niemi przed ślepiami rozjuszonych ogierów tureckich, co ludzi i konie zębami i nogami kaleczyły były, kawaleryą turecką rozbijał. Nie dosyć na tem: kazał on „tulejki z prochem do lanc przywięzywać, które zapalone świczką“ (zapewne rodzajem luntu) a rozżarzone przez pęd, przed uciekającą jazdę przyboczną Wielkiego Wezyra padały. Początek kongrewskich rakiet (Foliant o dobywaniu Wiednia w ręku Stolzmana, Kap. Artyleryi, Naczelnika i td.) i sprawiły, jego ucieczkę i zgubę, tak że dotąd jego głowa ze swoim stryczkiem w Wiedniu Bürgerarsenal) sterczy, a zjednały świetne wybawienie Wiednia i Chrześciaństwa. Dalekośmy zaszli; aleć Pan K. Wł. W., pisząc recenzyą „Myśliwstwa“ sam zawadził ostro o wyraz pospolite ruszenie, nie w tenorze dzieła, nawet, ale jak się rzekło, w przedmowie „pobieżnie“ rzucony, takie zawadzenie nie jest gorszące, wywołuje tylko walkę szlachetną, literacką, inkaustem a nie krwią, a zdążającą przez wypowiedzenié swych widzeń, do zobopolnego porozumienia się i do wykrzyknienia w końcu „zgoda!“

Max Braun, Inżenier.

Przyjaciel Polski

Przekład z dzieła: typy i charaktery ruskie
Iwana Gołowina.

Ciąg dalszy.

Powietrze było spokojne, a statek szybko przerzynał fale. Towarzystwo ożywiało się w miarę bliższego zapoznania, rozweselało się w miarę oddalenia od drogiéj ojczyzny. Lecz Bronin nie brał udziału w powszechnéj wesołości. W ogóle nie lubił nowych zawierać znajomości i niedowierzał sobie w obec tych, których pospolicie ludźmi wielkiego świata nazywamy.

Jak żołnierz śmiało idący na zgon wróżące działa, drzy często przed parą ocząt z pod eleganckiego błyszczących kapelusika, Bronin podobnież, śmiało czoło stawiający całemu gronu uczonych, czuł się nie swoim w towarzystwie kobiet. Czy to była tchórzliwość, czyli duma, sam tego nie wiedział. Unikał rozmów czczych, chociaż jako spostrzegacz umiejętny uczył się wszędzie, nawet od głupców i śmiesznych. Był to charakter poświęcony nieszczęściu, znajdował głęboką poezyą w cierpieniu i czuł się obcym, gdy niemiał żadnéj na sercu troski. Zdawało się że unikał szczęścia, jako żywiołu trawiącego a gdy go szukało odwracał się. Przewyższający rozumem wielu innych, dziwną znajdował przyjemność w tem, iż niższym był od nich w położeniu towarzyskiem. Zrażony na wstępie zawodu pokochał upokorzenie; podnosząc się wyżej za każdym ciosem losu, przejął się ku niemu wzgardą. Chociaż młody wstręt czuł do świata, który go nie kochał i który mu równą odpłacał menetą. Nie dał się poznać jeszcze, jego wyższe przymioty i zdatności były ukryte dotąd przed publicznością, lecz miał wewnętrzne o nich przeświadczenie i przeczuwał, że nigdy według wartości nie będzie oceniony. Dziś porzucił Rossyą, lecz w obczyznie czy mu będzie lepiéj?

Temi myślami zajęty siedział na ławie. Naprzeciwko niego kobieta wytwornie ubrana spoczywała na pięknym kobiercu, otoczona świetnem gronem mężczyzn, hołd jéj składających. Bronin spoglądał na nią z ciekawością, gdy wtem rozmowa dotknęła Polski, a kobieta stanowczo oświadczyła, że to naród popędliwy, niestały i podły.

Oburzył się Bronin, który nie lubił przepuszczać bez nagany błędu w polityce, mianowicie, jeżeli mu się zdawał pochodzić z przekonania. Nie zważając na popełnienie niegrzeczności, rzekł z przekąsem:

— Pani bez wątpienia zechcesz kilku przynajmniéj Polaków wyłączyć z swéj ostréj nagany?

Te słowa niespodziane gwałtownie wzruszyły grono gwarzących, i zwróciły uwagę wszystkich na tego, który je wyrzekł. Kobieta niezmieszana odparła złośliwie:

— Pan znasz takich, których wypada wyłączyć?

— Osobiście nie, pani, lecz słyszałem, że szanując nieprzyjaciół, sami się szanujemy,

Myśl była zajmująca i głęboka. Kilku oficerów, którzy walczyli w Polsce żywo nią zostali dotknięci, inni zdziwili się lub zmieszali. Kobieta zmieszanie pokryła uśmiechem, a Bronin ukłonił się i poszedł spoglądać na pianę, która tryskała od koła paro-statku.

Ledwo schylił się nad galeryą, sekretarz poselstwa włoskiego w Petersburgu powracający do swego kraju, przybliżył się do niego i szepnął do ucha:

— Panie Bronin, stryj twój wiele mi mówił o Tobie i prawdziwie życzliwym ci jestem. To co powiedziałeś bardzo było nierozważne, znajdujesz się wprawdzie na obcem morzu, lecz jeszcze pod banderą rossyjską.

— Bardziéj jesteś Rossyaninem, niżeli ja, mój kochany panie C*** odparł Bronin, z ledwo ukrytym wstrętym. Lecz dziękuję, że mi przypomniałeś niestósowność wtrącenia się do rozmowy, niewiedząc czy pani Werof przypomina mnie sobie jeszcze. Czy chcesz być łaskaw przedstawić mnie jéj? — Potem nie dając mu czasu do namysłu, uchwycił go pod ramię i prowadząc przed ową panią zmusił do uczynienia, czego żądał.

— Zdaje mi się, że widziałam pana u hrabiny D*** rzekła pani Worof, dodając nie bez przekąsu:

— Pan pierwszy raz wyjeżdzasz za granicę? — Tak pani.

— Mogłoby się zdawać inaczéj, sądząc według zapału, który zdajesz się mieć dla sprawy polskiéj.

Nie wiedziałem, pani, że trzeba wyjechać za granicę, ażeby nauczyć się współczucia dla nieszczęścia.

Pani Worof widocznie zakłopotana poruszyła się na kobiercu, układała poduszki, potem jakby natchnieniem wiedziona, rzekła półgłosem aby niebyć od wszystkich słyszaną: —

— Przyznam się panu, że nie wiem jak nam jeszcze w ogóle o Polsce mówić wypada. *)

— To moja pani, może być wyrażenie człowieka dowcipnego, lecz wątpię czy to jest zdanie człowieka z sercem.

— A pan przekładasz serce nad rozum? Zapytała pani Worof, dotknięta do żywego.

— Staram się pogodzić jedno z drugim, odparł Bronin. Pogoda śliczna, dodał, ażeby skierować na przedmiot inny rozmowę, która się na tem skończyła.

Pani Worof, podczas dalszéj podróży usiłowała kilkakrotnie zawiązać rozmowę z Broninem, ażeby zatrzeć złe wrażenie, jakie sądziła, że na nim sprawiła; lecz on unikał wszelkiego zbliżania i szczęśliwie porzucił towarzyszów podróży, gdy przybyto do Trawemunde.

---

*) Słowa przypisywane pewnemu Rossyaninowi, który je miał powiedzieć do Tailleranda r. 1837.

Dalszy ciąg nastąpi.

Cztery powieści B. Bolesławity.

Jednem z najważniejszych zadań rozsądnéj krytyki jest zwracanie uwagi powszechnéj na dzieła godne rozszerzania w kraju. Publiczność ma przedewszystkiem mnóstwo materyalnych potrzeb, którym zadość uczynić powinna, nie można przeto wymagać, ażeby każde nowe dzieło czytała. Przy niezliczonéj ilości wychodzących obecnie książek najrozmaitszego rodzaju, przy rozpowszechnieniu znajomości języków, która nam nie tylko w języku ojczystym pisane, lecz często w dwóch lub trzech obcych językach ułożone dozwala czytać dzieła, jest prawie niepodobieństwem każdemu z osobna uczynić stósowny lektury swéj wybór. Krytyka więc powinna wskazywać dzieła, które wypada czytać, a które nie.

Nam dziś nie trzeba romansu według wzoru Dumasa, Koka i tp., nie dowcipów i fraszek, lecz poważnéj strawy umysłowéj, któraby umiała karmić pogrążony w nieszęściu naród.

Ostatnie wielkie wstrząśnienie Polski, jak każdy ważniejszy wypadek w dziejach narodowych, znalazło głośny oddźwięk w literaturze krajowéj. Mnóstwo poezyi, powieści i badań historycznych nad tym przedmiotem ukazało się, nie tylko u nas, ale też u innych narodów. Nie jest zamiarem naszym rozbierać krytycznie literaturę ostatniego powstania — która zresztą, dość znaczy ustęp najnowszéj literatury naszéj tworzy — dziś idzie nam głównie o zwrócenie uwagi czytelnika na cztery osnute na ostatnich krwawych wypadkach powieści Bolesławity.

Dziecię starego miasta, Szpieg, Para czerwona, My i Oni, te dotąd wyszły powieści Bolesławity — słyszymy że więcéj ich jeszcze spodziewać się możemy — są to dzieła pod każdym względem godne rozpowszechnienia po kraju. Styl przystępny ale przy tem piękny, nie tylko dla salonów lecz również dla warsztatu pilnego rzemieślnika i dla chaty wieśniaka czyni je stósowne. Dokładna zaś znajomość wypadków opisywanych, zdradzając się co chwila i dowodząca, że autor żył w pośród nich i patrzył na nie, a przeto lepiéj od innych o ich może sądzić — bardzo ważnem źródłem czynią te powieści dla każdego, kto pragnie gruntownie co do tych wypadków oświecić się.

W pierwszéj powieści „Dziecię starego miasta“ wystawia nam autor początek wielkiego spisku narodowego — jest to niejako prolog do krwawego dramatu nastąpić mającego. Bohater ginie, ale sprawa żyć z nim nie przestaje. Druga powieść „Szpieg,“ okropny nam skreśla obraz walki spodlonego żywota z iskierką miłości synowskiéj, tlejącą nieustannie w sercu osiwiałego w zdradach szpiega. Niewiedząc wydaje syna w ręce wroga, napróżno — do rozpaczy przywiedziony, — czyni wszystko, ażeby go uwolnić, z szyderstwem odpychany od hardych panów swoich, ginie samobójczą śmiercią w nurtach Wisły. W parze czerwonéj dziewica wysokiego urodzenia, majętna, należąca do pierwszych sfer arystokratycznego świata Warszawy, wiedziona miłością ojczyzny i młodzieńca, porzuca spróchniały wewnątrz a świecący blichtrem świat wielki, cała poświęca się wielkiéj sprawie powstania. Bohater umiera – lecz konając przewiduje zwycięztwo Orła, pogoni i św. Michała, Polski — Litwy i Rusi. „My i Oni“ to wielka walka żywiołu polskiego z żywiołem wytępiająco — moskiewskim. Kobieta upadła, ale nie stracona jeszcze, bo umiała zachować w sercu zbawczą iskrę miłości, przez poświęcenie staje się wielką, świętą. Stary Jeremi po dwakroć wysłaniec na Sybir, proroczemi słowami przemawia do wrogów i do młodych braci swoich.

Rocznice historyczne.

22. 24. i 26. lipca 1400 r. Odnowienie akademii krakowskiéj.

Jak świetne bywają dzieła orężne narodu, tem świetniejszemi jeszcze a w skutkach swych o wiele zbawienniejszemi stają się czynne objawy jego duchowego życia i postępu. Niezmiernie bogatem w takie objawy jest panowanie Jadwigi i Jagiełły, a śród tych jasnych gwiazdek na horyzoncie ich dziejów; zajmuje niepośledne miejsce odnowienie akademii krakowskiéj, nad którem z prawdziwą chlubą zatrzymuje się uwaga nasza.

Położywszy już tyle zasług około narodu, doprowadziwszy go na wyżynę pewnego chlubnego stanowiska w ówczesnéj Europie, zajęła się miłej i ukochanéj pamięci para królewska odnowieniem źródła oświaty krajowéj, odnowieniem Kaźmierowskiéj akademii. Chwila stanowczego powzięcia tego pomysłu i jego przeprowadzenia, przypada jeszcze na koniec XIV wieku, a wraz z żejściem wieku XV, w pierwszym tegoż roku, trysnęło już owo źródło umiejętności ku chwale Boga i pożytkowi narodowemu. Zanim jednak przystąpimy do opisania pomienionych dni publicznego obchodu téj uroczystości, wypada nam koniecznie zwrócić uwagę na poprzedzające je chwile właściwéj pracy i zasług królestwa.

Pierwsze złożenie akademii krakowckiéj było dziełem wielkiego króla chłopków a zostało dokonanem jeszcze w 1364. Było to jednak tylko kamieniem węgielnym saméj akademii. Prócz tego że tylko dwa wydziały t. j. prawa i filozofii otworzone zostały, brakło nawet samego gmachu szkólnego. Budowa tegoż tylko co zaczęta została przerwaną śmiercią króla, a następne wypadki polityczne okazały się zupełne nie zdolnemi do podsycenia jej wzrostu. Trzykrotny niszczący nawał Tatarstwa, cały przeciąg smutnego panowania Ludwika, wreszcie i zawichrzenia w początkach królowania Jadwigi, zatarly nawet ślad istnienia akademii. Dopiero po ustaleniu wewnętrznego porządku i potęgi, nadeszła potrzeba pomyślenia o tej spuściźnie Kazimierzowskiéj. A jak gwałtowną była ta potrzeba dowodzą rśwnie słowa Jadwigi, która trawiąc wiele nocy bezsennych rozmyśliwała „jakby rozsiać promienie wiadomośc i cnoty, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny na rodu, użyznić winnicę pańską a wypleć kąkol“, jak i starania Jagiełły „abyśmy toż królestwo światłem nauk i uczonych mężów oświécili, którychby nauka jego wady i błędy wykorzenić i z innemi narodami zrównać nam udało się“.

Toż wspólnym celu tego „użyźnienia winnicy pańskiéj,“ „oświetlenia narodu“ i „zrównania go z innemi narodami poczęła para królewska swoje zabiegi. A najwpierw wysłali około 1397 r., posłuszni ówczesnemu obyczajowi, prożbę do papieża o uzupełnienie uniwerzytetu krakowskiego. Jak wspomniono wyżej brakło akademii krakowskiej wydziału teologicznego, więc brakło „promieni wiadomości i cnoty uczynków katolickich“. Chętnie przyczynił się do prożb pobożnych papież Bonifacy IX, dozwalając po wieczne czasy uzupełnienie „Kaźmierzowskiéj szkoły głównéj“ naukami teologicznemi. Tak pozostała jeszcze potrzeba należytego jéj wyposażenia, t. j. zbudowanie gmachu szkolnego i sprowadzenie potrzebnych profesorów z za granicy. Dobrym chęciom jednak nie odpowiadała na teraz możność, i skarbiec dobrotliwéj Jadwigi okazał się już wyczerpniętym rów nie jak i kasa królewska. Dopiero w skutek dziwnego przeznaczenia ofiernego zdołała Jadwiga śmiercią swą ukończyć świetne dzieło. Ostatnia wola królowéj przeznaczyła wielką część jéj bogactw na koszta odnowienia. A tak stały się złociste szaty, jasne perły i śrebro królewskiéj Jadwigi środkiem do wskrzeszenia światła duchowego w Polsce. Rozżalony śmiercią ukochanej małżonki Jagiełło znalazł miłą pociechę w wykonywaniu jéj ostatniéj woli, a dzięki temu zamiłowaniu zbliżyła się prędko chwila publicznéj inaugracyi.

Tak przypadła na 22 lipca 1400 r., w dzień św. Magdaleny a w rocznicę śmierci Jadwigi pobożna uroczystość otwarcia akademii. Odbyła się w obecności samego króla, w towarzystwie znakomitszych mężów kraju, nauczycieli i uczniów. „W sobotę dnia 24“ — czytamy w opowiadaniu o Jadwidze i Jagielle — „za rektorstwa ulubieńca zmarłéj królowéj, Stanisława ze Skarbimierza, doktora dekretałów, najpierwszego rektora akademii krakowskiéj, otwarto pargaminową księgę wpisów czyli matrykułę akademiczną, przez długie odtąd pokolenia utrzymywaną. Na pierwszéj karcie, pod napisem: „Oto są intytułowani“ po wymienieniu dnia, roku i rektora, stanęły imiona następujące: „Najjaśniejszy książe i pan, pan Władysław z b. ł. król Polski, fundator téj zacnéj akademii i jéj uposażyciel najłaskawszy. Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr z b. ł., biskup krakowski, doktor ob. praw. jeneralny kanclerz szkoły krakowskiéj. Przewielebny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj z b. ł., biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, exekutor testamentu ostatniéj woli ś. p. pani Jadwigi królowéj Polski, Węgierskiéj, Dalmackiéj i Kroackiéj, które pierwotnie rozporządziła kupno domu dla społeczeństwa nauczycielów szkoły krakowskiéj, wielki dobra powszechnego zelator i uniwersytetu dobrodziéj. Waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy korony polskiéj, promotor uniwersytetu.“ Po tych pięciu imionach wpisało się tegoż samego dnia na dalszych kartach księgi 12 prałatów i kaników, 28 różnych proboszczów, wreszcie 205 uczniów.

Całą uroczystość zakończono na dniu 26 lipca następującemi trzema aktami. Pierwszym z tychże był dokument fundacyjny Jagiełły „ku wiecznéj rzeczy pamiątce.“ W nim podaje król najpierw pobudkę nowéj fundacyi, więc „obracamy chęci i troskliwą pilność, abyśmy obywateli ziem naszych i Litwy na łono świętéj matki kościoła przywiedzionych, przez wezwyczajenie, wdrożenie i znajomość uczynków pobożnych, bez których sama tylko wiara jest próżna, na synów światłości nawrócili; za pomocą jednakże i staraniem tych, których dusze przyozdobiła mądrość i pełna nauka, to jest w zasadach i głębokości pisma doświadczonych, których radą nawet tron knólewski podpiera się, a z cnotliwych postępków ich Rzeczpospolita wzrostu i trwałości nabiera... Tym zaiste końcem za wolą najwyższego tulu rozlicznych ziem dostąpiliśmy panowania i królestwa polskiego odebrali koronę, abyśmy toż królestwo światłem nauk i uczonych mężów oświecili, którychby nauką jego wady i błędy wykorzenić i z innemi narodami zrównać nam udało się... Niech więc tu będzie umiejętności przeważnych perła aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót uwieńczone i w różnych naukach biegłe. Niech będzie źródłem wylewnem umiejętności, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami. Następowały potem pojedyńcze rozporządzenia względem akademii.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.